Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków środa 14 czerwca 1933 | Nr 163

Zle się zapowiada konferencja w Londynie

Egoizmu państw nie usuną kwieciste mowy

Konferencja londyńska rozpoczęła się. Świat usłyszy komplementy różnego rodzaju i zapewnienia, lecz zanim konferencja przystąpi do pracy, upłynie trochę czasu. Już dzisiaj wiadomo o wszystkich trudnościach, na jakie napotyka konferencja. Nie jest to zbyt trudnem do przewidzenia, jeśli się bierze pod uwagę politykę gospodarczą poszczególnych państw. Wiadomo przecież, że jeśli mężowie stanu rożnych krajów spotkają się to wymienią wprawdzie bardzo czułe, serdeczne słówka, ale bynajmniej nie zrezygnują ze swoich zasadniczych posunięć. Najczęściej wszystko pozostaje po dawnemu.

O tym egoizmie, który tyle już kosztował świat, pisaliśmy wczoraj. Wyraziliśmy życzenie, by ustąpił on miejsca innemu nastawieniu, który pozwoliłby na wybrnięcie z obecnej ciężkiej sytuacji gospodarczej. Niestety, wiadomości nadchodzące z Londynu, nie wróżą nic dobrego, wręcz przeciwnie brzmią one nader pesymistycznie.

Głównem tematem obrad konferencji światowej będzie stabilizacja dewiz, konieczność podniesienia cen światowych i zagadnienia taryfy celnej. Te sprawy rozpętają namiętności polityczne, i wywołają oczywiście wielkie różnice zdań. Francja a za nią Polska i kilka innych państw będzie broniło konieczności stabilizacji walut. Jest to bowiem podstawowym warunkiem możliwości wymiany handlowej. Z tem łączy się ściśle kwestja taryf celnych. Wszystkie niemal państwa przeszły na system taryf ochronnych i w konsekwencji zamknęły niemal całkowicie swoje granice dla towarów obcego pochodzenia.

Uchwałę Niemiec o wstrzymaniu spłat ratalnych zaciągniętych pożyczek zagranicznych oceniają w Londynie jako szantaż, który ma na celu umożliwienie eksportu Niemcom do innych krajów.

Znamiennem jest, że w niektórych delegacjach, zainteresowanych bezpośrednio w ostatniem zarządzeniu Niemiec, obiegają pogłoski o konieczności zastosowania środków wobec Niemiec, aby zmusić ich do zapłaty. Między innemi mówi się, by te państwa, które sprowadzają towary z Niemiec nie płaciły za nie, tylko wartością ich odciążały rachunek Niemiec.

Plany powyższe nie mają jednak widoków powodzenia ze względu na stanowisko niektórych delegatów angielskich.

W każdym razie nastroje w dniu otwarcia największej i tak ważnej międzynarodowej konferencji nie są bynajmniej radosne.

Zjazd cukrowników

Przedstawiciel przemysłowców życzy im radości życia

Wczoraj rozpoczął swe obrady dwudniowy wszechpolski zjazd delegatów Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Cukrowniczego w Polsce.

Na zjazd przybyło 72 reprezentantów pracowników cukrowni, jako delegaci oraz liczni goście.

Zjazd zagaił wiceprezes Związku p. Budyłowski z Kościan, po czem zabrał głos prezes Zarządu Głównego Związku Maciejewski, witając przybyłych na zjazd.

Imieniem przemysłu cukrowniczego witał zjazd pos. ks. Janusz Radziwiłł, stwierdzając, że pragnąłby słyszeć, że na zjeździe pracowników nie mówi się oklepanych frazesów o kryzysie, lecz aby zastanowić się nad pozytywnemi czynnikami życia gospodarczego i współdziałającego w Państwie wszystkich czynników, a więc kapitału i pracy. Pos. Radziwiłł podkreślił, że jedynie **radość życia przeciwstawić można wszystkim przeciwnościom życiowym,** czego w pracach zjazdu specjalnie życzy delegatom.

W imieniu Unji Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych, zabrał głos wiceprezes Unji, mec. Włodzimierz Szczepański, rozpoczynając przemówienie podkreśleniem, że świat pracy w Polsce został podzielony na dwie kategorje ludzi — tych, którym zredukowano pracę i tych, którym zredukowano płace. Poddano w wątpliwość i starano się podważyć fundamenty świata pracy — ustawodawstwo społeczne, a w szczególności ustawodawstwo ubezpieczeniowe, argumentując, że jest ono ciężarem i jedną z przyczyn wyzysku. Mówca — wykazał, że czynnik gospodarczy w Polsce, a więc kapitał prywatny opanowany jest przez obcych i że jedynie ubezpieczenia społeczne i zgromadzone w nich kapitały, stanowią ośrodek prawdziwie polskiego kapitału, rozprowadzanego następnie celowo do warsztatów pracy produkcyjnej.

W pierwszym dniu obrad plenarnych dokonano zmiany statutu, uchwalono regulamin Kasy Pogrzebowej i wysłuchano referatów fachowych.

Przerażające! Obrzydliwe!

Potworny podstęp hitlerowców czyhających na księdza

W senacie amerykańskim w Waszyngtonie odbyła się dyskusja na temat prześladowania Żydów w Niemczech. Postępowanie hitlerowców określono jako przerażające i obrzydliwe.

Hitlerowcy postępują przerażająco i obrzydliwe nietylko w stosunku do Żydów. Oto PAT. donosi z Wiednia:

Donoszą z Hallein w Salzburgu o uprowadzeniu kapłana katolickiego ks. Jana Neumanna przez bawarskich narodowych socjalistów.

Do ks. Neumanna, który mieszkał na terytorjum Austrji tuż nad granicą bawarską, zgłosił się chłopiec z prośbą, by przyszedł do umierającego turysty, który pragnie przed śmiercią wyspowiadać się. Ks. Neumann, mimo ostrzeżeń udał się za chłopcem, mówiąc: „Jako kapłan muszę pójść". Od tej chwili ks. Neumann nie powrócił. Dziennik, donoszący o tem, przypuszcza, że został on zawleczony do obozu koncentracyjnego. Wezwanie do umierającego było podstępem ze strony hitlerowców.

Odbywający lot dokoła świata

Mattern nieprzytomny wylądował w Chabarowsku

MOSKWA. (P.A.T.). Lotnik James Mattern, odbywający lot dokoła świata, wylądował o godz. 3 m. 20 wg. czasu moskiewskiego w Chabarowsku. Szczegóły dotyczące lądowania i dalszych zamiarów lotnika amerykańskiego nie są znane.

James Mattern przybył do Chabarowska tak wyczerpany długim lotem, iż nie mógł nawet udzielić odpowiedzi na pytania jakiemi go zasypywali przedstawiciele prasy.

Przewieziony do hotelu prawie nieprzytomny, Mattern niezwłocznie zasnął. Na lotnisku przystąpiono do przejrzenia jego aparatu i do przygotowania go do dalszego lotu.

Kiedy Mattern będzie mógł wyruszyć w dalszą drogę dotychczas niewiadomo, ponieważ śpi w dalszym ciągu i nikt nie otrzymał od niego żadnych dyspozycyj, ani informacyj co do dalszych jego zamiarów.

Od chwili wyruszenia Mattern na pobicie rekordu lotu naokoło świata minęło wczoraj w nocy 8 dni i 15 godzin. Tyle właśnie wynosi dotychczasowy rekord. Matten ma jeszcze daleko do końca drogi, o pobiciu więc rekordu już nie może być mowy.

Dwa zamachy hitlerowców w Austrji

Kulą zraniono przywódcę Heimwehry — Dwie bomby wybuchły przed przejazdem gubernatora Styrji

WIEDEŃ, (PAT). — Na przewodniczącego Heimwehry dr. Steidle został dziś w Insbrucku dokonany zamach rewolwerowy. Z przejeżdżającego auta dano strzał, który zranił dr. Steidle w rękę. Po dokonaniu zamachu auto zwiększyło szybkość, unikając pościgu. Numeru auta nie dało się stwierdzić, ponieważ tabliczka była widocznie rozmyślnie zatarta.

Przypuszczają, że zamach zorganizowany został przez narodowych socjalistów.

W ciągu nocy policja wspomagana przez oddziały Heimwehry obsadziła Dom Brunatny (siedziba hitlerowców) w Innsbrucku i przeprowadziła rewizję, przyczem aresztowano obecnych tam przywódców narodowo - socjalistycznych. Równocześnie obsadziła żandarmerja i wojsko główną kwaterę narodowych socjalistów w Innsbrucku, znajdującą się w pewnej restauracji w śródmieściu. Wszyscy narodowi socjaliści, którzy się tam znajdowali zostali aresztowani.

Z Gracu donoszą, że równocześnie planowany był również zamach na gubernatora Styrji dr. Rintelena.

W niedzielę w nocy o godz. 10.45 w miejscowości Kirchdorf pod Bruckiem wybuchły dwie bomby bezpośrednio przed przejazdem gubernatora Styrji dr. Rintelena, wracającego ze zgromadzenia w Grazu. W odległości kilkuset metrów od miejsca eksplozji szosa była zatarasowana wozem ustawionym wpoprzek. Na szczęście szofer zauważył w czas przeszkodę i wstrzymał samochód.

Na miejscu wybuchu żandarmerja znalazła 2 rury żelazne, użyte przez zamachowców do wywołania wybuchu. Sprawców dotychczas nie ujęto.

GIEŁDA

Dolar 7.20, rubel złoty — 4.86. funt szterling 30 zł. 26 gr. Obroty małe, słabsze dla dewiz na Nowy Jork. Tendencja dla pożyczek państwowych, słabsza, dla listów zastawnych — mocniejsza.

Walne zgromadzenie inżynierów polskich i czeskich

Wczoraj w gmachu Politechniki warszawskiej nastąpiło otwarcie walnych zgromadzeń Stowarzyszenia Elektryków Polskich i elektrotechnicznego Związku Czeskosłowackiego.

Na zjazd ten przybyło do stolicy przeszło 600 inżynierów z Polski oraz około 400 inżynierów z Czech.

O godz. 10.30 przybył do Politechniki p. Prezydent Rzeczypospolitej w otoczeniu domu wojskowego i cywilnego.

Zkolei przemawiali p. minister Przemysłu i Handlu gen. Zarzycki, p. minister Poczt i Telegrafów inż. Kaliński i dyr. departamentu in. Stauch.

Następnie p. Prezydent Rzeczypospolitej w otoczeniu członków rządu i prezydjum Zjazdu przeszedł do holu Politechniki, gdzie dokonał otwarcia Wystawy Elektrotechnicznej.

Szarańcza!

Na szczęście to tylko ważki

W stolicy i okolicznych miejscowościach rozeszła się alarmująca wieść, że w powiecie warszawskim i pułtuskim zjawiła się chmura szarańczy, która grozi klęską rolnikom.

Istotnie w powiecie radzymińskim widziano wielką chmurę owadów, lecącą nisko nad ziemią. Owady te spadły na pola, pokrywając sobą 400 morgów. Drugą chmurę spostrzeżono w pow. pułtuskim.

Zaalarmowane władze, które pośpieszyły na miejsce. Przedewszystkiem stwierdzono, że owady nie są szarańczą, którą na południu czyni katastrofalne dla rolników spustoszenie na polach. Naszą „szarańcza" okazały się ważki, owady zresztą pożyteczne, gdyż ich larwy pożerają inne owady szkodliwe. To też na polach, gdzie owady opadły nie stwierdzono żadnego zniszczenia.

Kilka egzemplarzy owadów, które spowodowały pełne obaw poruszenie, przywieziono do Warszawy, do stacji ochrony roślin.

Młody i zdolny adwokat

odpowiada przed sądem za oszustwa

Smutny przykład wykolejenia i upadku człowieka znanego, dobrze się zapowiadającego i utalentowanego, stanowi sprawa adwokata Zygmunta Bonieckiego, oskarżonego o rozmaite fałsze i oszustwa oraz przywłaszczenie pieniędzy w Banku Zachodnim.

Boniecki, zdolny student prawa na uniwersytecie warszawskim, był powszechnie lubiany i jako taki, obrany prezesem Bratniej Pomocy studentów. Po skończeniu prawa, gdy został adwokatem, otrzymał dobre stanowisko w dziale prawnym Banku Zachodniego. Darzono go zaufaniem, wygrywał korzystnie różne procesy sądowe, tylko — procesy te za drogo jakoś kosztowały.

Przy sprawdzaniu wydatków na ten cel, stwierdzono brak 48 tys. 300 zł. Boniecki, chcąc się ratować, obiecał pokryć niedobor i po kilku dniach przyniósł czek ojca na 40,000 zł.

Co do reszty twierdził, że źle obliczono, bo posiada kwity na rozchody. Były to kwity kasy sądu okręgowego, komornika Niedźwieckiego i Hipoteki. Wszystkie po sprawdzeniu okazały się fałszywemi z gruntu, bo i blankiety i druki i pieczęcie były podrobione.

Tak to Boniecki chciał się bronić przed zapłaceniem 8,300 zł., które jednak z wielkim wstydem musiała zapłacić za niego rodzina, a adwokatowi wytoczono proces karny.

Wobec oczywistych dowodów winy, nie próbował się już wykręcać, widząc dokąd prowadzą kręte dróżki. Powiedział tylko, że gdy zabrakło 3000 złotych, które miał w ciągu tygodnia otrzymać, złożył podrobione kwity z zamiarem wymiany...

Czy nie prościej było jednak poprosić bank o zwłokę, zwłaszcza, że bankowi zupełnie nie zależało na wyciąganiu tej brzydkiej afery na światło dzienne.

I tu leży błąd największy adwokata Bonieckiego, który będąc dobrym obrońcą, nie potrafił jednak obronić się przed ciężkim gmachem aktu oskarżenia, który teraz na niego runął.

Fałszerze dwuzłotówek skazani

Sąd okręgowy ogłosił wczoraj wyrok na członków bandy fałszerzy dwuzłotówek oraz kolporterów fałszywych monet w okolicach podmiejskich Warszawy.

Najsurowiej sąd skazał wynalazcę maszyny do wybijania fałszywych dwuzłotówek, Stanisława Żelazka, który otrzymał 6 lat więzienia, wspólnik jego Nowak — 5 lat, galwanizator Stępkowski, zajmujący się srebrzeniem monet i Zduńczyk — 4 lata, Pawliszewski, Szylke, Brzozowski, Białobrzeski i Detko po 3 lata. Majcherkiewicz, Marczuk i Duda po 2 lata, a Sętowska, kochanka Nowaka, Zaks, Włodarczyk, Paradowski, Krzyski, Zieliński i Wojtakowski po 1 roku więzienia

Mściwy Kurp — mordercą

Zawzięty Kurp Edward Pszkit, pobity kiedyś przez sąsiada Stanisława Pawlaka, nie poprzestał na satysfakcji, jaką mu dał sąd grodzki, skazując napastnika na 3 miesiące więzienia, a postanowił jeszcze sam wymierzyć sprawiedliwość surowszą:

Podbechtany przez ojca swego, który dał mu 3 miesiące czasu na zakończenie z Pawlakiem, dopadł go za płotem we wsi i dwoma uderzeniami kija w głowę, uśmiercił. Nic Pawlakowi nie pomogło, że, obawiając się zemsty, nosił przy sobie nabity rewolwer, bo ugodzony ztyłu, nie mógł się obronić.

Zabójstwo na pozór proste, nastręczyło jednak dużo wątpliwości w trakcie procesu, bo Pszkit, opierając się na zwierzeniach swego kolegi, Wacława Gonty, który opowiadał we wsi szczegóły urządzenia zasadzki na Pawlaka, twierdził, że to Gonta, a nie on, jest zabójcą.

Już samo śledztwo przeciwko Pszkitowi natrafiało na duże trudności, bo rodzina Pszkitów stawała na głowie, aby dowieść, że kto inny zabił Pawlaka, a Gonta w rzeczywistości był widziany przy śmierci Pawlaka, nikt go jednak nie posądzał o niechęć do zabitego.

Gonta znajdując się w dwuznacznej sytuacji, — przez Pszkitów ciągnięty do sprawy, w rzeczywistości zaś zupełnie niewinny, zdobył się na podróż z pod Łukowa do Warszawy, udał się do spowiedzi i zachęcony przez księdza do wyjaśnienia całej prawdy, że był tylko świadkiem zabójstwa Pawlaka w nocy, a terroryzowany przez Pszkitów, którzy grozili mu zabójstwem i spaleniem chudoby, — wyparł się kombinacji, zręcznie przez Pszkitów wymyślonej.

Za te wykręty z ukrywaniem winy zabójstwa, sąd skazał Pszkita na 8 lat więzienia.

Policjant pod zarzutem udziału w szajce

W procesie starszego posterunkowego policji warszawskiej, Józefa Potyralskiego, uznanego winnym udziału w szajce włamywaczy i ułatwienia rozbicia kasy pancernej w lokalu starostwa powiatowego przy ulicy Długiej, zapadł wczoraj ostateczny wyrok.

Skazanego dwukrotnie na 4 lata więzienia Potyralskiego sąd uniewinnił.

Niemiłe spotkanie

Znajomość z dotyku

(S. F.) Nie należy się nigdy przypominać starym znajomym. Mogą z tego wyniknąć bardzo przykre konsekwencje.

Odczuł to na własnej skórze p. Tobjasz Regman, który spotkawszy na ulicy p. Dawida Cunga, przywitał go radośnie:

— Aa. Jak się pan ma, panie, panie...

— Cung — odpowiedział p. Dawid swe nazwisko.

— Właśnie! Panie Cung! Co słychać?

— Dziękuję, dobrze. Ale ja sobie nie przypominam...

— Wstyd! Starego znajomego nie poznać?

— Bardzo przepraszam. Ale niech mi pan tylko przypomni, czy my się znamy z widzenia, czy ze słuchu.

— Właściwie — wyjaśnił pan K. — to ani z widzenia, ani ze słyszenia tylko z dotykania.

— Co znaczy?

— Nie pamiętasz pan? Pół roku temu myśmy jechali razem z Kutna do Warszawy w wagonie w którym się zepsuło światło. I myśmy się cały czas dotykali. Pan się nawet oparł o mnie i spał.

— Ach! Więc to pan był?

— Tak! Było tak ciemno, że pana wziąłem za kobietę. Dopiero jak trafiłem na sztywny kołnierzyk zrozumiałem, że się mylę. He, he, he!

— Świetnie, że pana spotkałem! — ucieszył się p. Cung. — Chodź pan ze mną!

— Do restauracji? Pan chcesz mnie coś postawić?

— Nie. Do komisarjatu! Chcę pana posadzić!

— Za co?

— Zato, że mnie wtedy zginął portfel i 50 złotych.

I p. Cung złapał znajomego z pociągu za rękaw i pociągnął go w stronę posterunkowego.

Epilog tego spotkania rozegrał się w Sądzie Grodzkim, gdzie p. Regman udowodnił, że jest solidnym obywatelem i cieszy się jak najlepszą opinją. Oskarżenie go o kradzież jest bezpodstawne.

Sąd, z braku wystarczających dowodów winy p. Regmana uniewinnił.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnał poranny i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05 Gimnastyka poranna. 7,15 Dziennik poranny i wiadomości sportowe. 7,20 Muzyka z płyt. 7,45 Audycja wesoła. 7,52 Komunikat Związku Pań Domu. Od 12,05 do 15,50 Płyty gramofonowe. 16,00 Koncert solistów. 17,00 Skrzynka pocztowa". 17.15 Koncert symfoniczny. 18,15 „Na Świętej Górze Gostyńskie". 18.35 Muzyka lekka z płyt. 19,40 „Na widnokręgu". 20,00 „Święto tańca artystycznego" — koncert polskiej muzyki tanecznej. 21,00 Bieżące wiadomości rolnicze. 21,30 Recital śpiewaczy H. Dudiczówny. 22,00 Muzyka taneczna. 22,25 Wiadomości sportowe. 22,40 Muzyka taneczna.

RADJOWY RECITAL HALINY DUDICZÓWNY

Dziś o godz. 21,30 wystąpi z recitalem śpiewaczym przed mikrofonem warszawskim śpiewaczka operowa, znana również radjosłuchaczom ze swych występów w operetce radjowej, Halina Dudiczówna. Program zawiera arje Charpentier, Donizettiego i pieśni Roguskiego, Dargomyżskiego, Glinki, Respighiego.

Letnie obozy nadmorskie L. M. i K.

Liga Morska i Kolonjalna, pragnąc udostępnić szerokim rzeszom przyjaciół morza spędzanie urlopów na wybrzeżu Bałtyku urządza w czasie od 15 czerwca do 30 sierpnia b. r. w Jastarni na półwyspie Hel obóz przysposobienia morsko - społecznego.

Koszt pobytu w obozie (wyżywienie 4 razy dziennie, mieszkanie pod namiotami, sporty, wycieczki po wybrzeży i na morzu, zwiedzenie Gdyni i jej urządzeń) wynosi zł. 2 — dziennie.

Zapisy i informacje w biurze Ligi Morskiej i Kolonjalnej ul. Nowy Świat 35, III piętro, w godzinach 11 — 13 i 19 — 21.

Wesoły Kącik

JEJ DZIEJE



Dzieje jej były takie same, jak dzieje wielu dziewcząt z prowincji.

Przyszła na świat w miejscowości górskiej. Wesoło i beztrosko płynęło jej dzieciństwo. Rozśpiewana biegała po górach i wchłaniała w siebie zapach łąk górskich.

Ale ciekawość pchała ją w świat. Uciekła z rodzinnych stron.

Poszła do najbliższego miasteczka jako służąca. Prała mieszkańcom bieliznę, pracowała w miejscowym młynie, lecz nie mogła długo utrzymać się na miejscu.

W poszukiwaniu lepszego życia wędrowała od miasta do miasta. Wszędzie pracowała ciężko, dźwigała ciężary i wszędzie spotykało ją rozczarowanie. Wzamian za jej oddanie i prace dawano jej odpadki.

Z dnia na dzień stawała się smutniejsza i gdy wreszcie przybyła do Warszawy nie była to już młoda, roześmiana wiejska dziewczyna, lecz poważna, zmęczona życiem kobieta.

Chód jej się stał powolny i ociężały. Jasny dawniej wzrok zmętniał.

Bez walki poddała się zepsuciu wielkiego miasta. Każdy mógł znaleźć rozkosz w jej ramionach.

Z rezygnacją wchłaniała w siebie brudy wielkomiejskie, lecz wreszcie nie mogła tego znieść i opuściła stolicę.

Uciekła znów na wieś do pól i łąk. Odetchnęła świeżem powietrzem... Szła, szła, nie oglądając się za siebie... I zaszła nad brzeg morza...

Trafiła akurat na sezon kąpielowy. Z przerażeniem spostrzegła tych samych ludzi, którzy ją w Warszawie wyzyskiwali, plugawili, brudzili.

Nie mogła znieść ich widoku. Z rozpaczy skoczyła do morza.

—x—

Nie każdy pewno się domyśla, o kim powyżej była mowa. Dla uniknięcia nieporozumień muszę wyjaśnić, że bohaterką tego feljetonu jest rzeka Wisła.

Napoleon Sądek.

Z wędrówki po Polsce

Wisłą do Kazimierza

Zacny przyjaciel, a niedobry, jak to zaraz dowiodę, kolega, Napoleon Sądek, odebrał mi temat. Wybrał się statkiem do Młocin i zaraz z wrażeń swych wyspowiadał się w „Wesołym Kąciku" Wielka podróż... do Młocin!

A ja całą dobę przetrwałem no wodzie wśród wilków wiślanych, odbyłem podróż z Warszawy do Kazimierza nad Wisłą, nieprzeliczone kilometry kroków przemierzyłem na pokładzie pysznego statku „Grunwald", i nie mogę tematu rozwinąć, bo mi go zabrał zaborczy Napoleon Sądek. A tak mi się marzył tytuł: „Wisła do Kazimierza". Piękny tytuł, co? Ratując więc tytuł, powtórzę za poetą:

„...Sami nie wiecie, co posiadacie!"

Nie wiecie, jakie skarby kryją się w podróży wzdłuż brzegów wiślanych, jakie rozłożyste i malownicze krajobrazy przewinąć się mogą przed okiem Waszym, jak w kinie, gdy zasłuchani w plusk fal i melodję prychającego koła statku patrzeć będziecie w płynące do Was zoddali łany polskiej ziemi, dywany lasów, samodzielny skał wapiennych, urwiska, fantastyczne zbocza, omszałe zielenią jary, przytulne wysepki, złocące się piaskiem łachy, krzykliwe rybitwy, srebrzące się skrzelami w zielonym roztopie wody ryby...

Poco szukać zamorskich dziwów i ludzi, gdy tyle naturalnego przepychu leży w kraju i jak rzadko oko je ogląda?

Poco?

Poco cudze chwalicie?

Dlaczego swego nie znacie?

Poznajcie kraj swój, a miłość do niego będzie silna i niewzruszona! (W.)

Nowe książki

Inż. Piort Drzewiecki „Zaniedbane źródła dobrobytu w Polsce" Nr. 70 Str. 52. Cena zł. 2.

Wśród ciekawych wydawnictw ostatniego okresu na aktualne tematy gospodarcze na szczególną uwagę zasługuje broszurka inż. Piotra Drzewieckiego na temat zaniedbanych źródeł dobrobytu w Polsce.

Inż. Piotr Drzewicki nie ogranicza się do analizy przyczyn upadku gospodarczego Polski, lecz w części II swej pracy wskazuje czynniki poprawy.

Ciekawa i zajmująca treść ilustrowana starannie dobranemi tabelami statystycznemi oraz sposób ujęcia czynią z tej pracy pierwszorzędne źródło.

Z tych to przyczyn wyżej wspomniana praca zasługuje na to, by znalazła się w rękach tych wszystkich którym przyszłość gospodarcza Polski leży na sercu.

—x—

Władysław Baliński „Metody porządkowania i przechowywania papierów w biurze i w domu". Wydawnictwo „Ligi Pracy". Str. 172. Rys. 100. Cena zł. 5.

Porządkowanie i przechowywanie papierów wydaje się czynnością drugorzędną i nie wymagającą specjalnej uwagi.

Byłoby zbyt wielką szkodą, gdyby się pogląd ten upowszechniał, porządkowanie i przechowywanie jest bowiem czynnością ważną, poprzedzającą należyte i umiejętne korzystanie z materjałów posiadanych.

Niestety w literaturze naszej nie posiadaliśmy dotychczas prac poświęconych tym zagadnieniom. Jest zasługą autora, iż literatura polska zostaje wzbogaconą pracą, zawierającą tak wiele pożytecznych uwag, które mogą przynieść korzyść każdemu czytelnikowi, a to tem bardziej, iż autor zajmował kierownicze stanowiska w dużych przedsiebiorstwach o rozległym zakresie działalności, przytem nader różnorodnej. Jest on praktykiem, posiadającym duże doświadczenie organizacyjne i w tym charakterze dał się już poznać szerszemu ogółowi pracą swą p. t. „Biuro Wzorowe".



ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW



Samosąd

(m. g.) Siedem zaledwie liter składa się na słowo straszne, słowo nabrzmiałe krwią! Samosąd — potworna, często nieludzka zemsta nad sprawcą zła.

Kronika policyjna w swym przebogatym almanachu, notuje od czasu do czasu śmiertelne samosądy, które jak to bywa, są wynikiem zuchwałej, acz nieudanej wyprawy złodzieja po cudzą własność.

Dopiero przed kilku dniami we wsi Wólka Kosowska zastęp rozwścieczonych chłopów zatłukł na śmierć złodzieja, którym okazał się 40-letni Wincenty Malinowski, pięciokrotnie karany rycerz wytrycha i łomu.

W momencie, gdy Malinowski został schwytany na gorącym uczynku, natychmiast wśród nadbiegłych chłopów, bez uprzedniego porozumienia, padło hasło: „S-a-m-o-s-ą-d!"

Wnet znalazły się kłonice, orczyki, części pługa w twardych, spracowanych dłoniach chłopskich. Każde uderzenie, które spadało na piersi, głowę i grzbiet struchlałego złodzieja, było zwiastunem zbliżającej się, nieuniknionej śmierci. Nie pomagały błagalne prośby, rozpaczliwe jęki mordowanego.

Wprawdzie zjawił się policjant, ale gdy wyrwał złodzieja z rąk rozszalałego chłopstwa, był to już łachman ludzki, ledwo dyszący, oczekujący krwią. Żył jeszcze, ale gdy dowieziono go na posterunek policji, wyzionął ducha.

Tak zginął znany złodziej, Malinowski, człowiek, który miał opinję szczęśliwca, gdyż w swym „fachu" dorobił się dużego majątku i był właścicielem domu i placu w Milanówku.

Mimo dobrobytu, nie opuszczała go żyłka złodziejska. Lubił chodzić na wyprawy. Ostatni jednak „wypad" zakończył się tragicznie. Nie przewidział widocznie niepowodzenia i... samosądu.

* * *

Samosąd, jako wynik rozpaczliwej zemsty poszkodowanego, szczególnie częsty jest na wsi.

Chłop ogromnie przywiązany do swej ziemi, do nędznej nawet zagrody, uważa każdą rzecz, która mu służy do uprawy „matki ziemi" za rzecz niemal świętą.

Jeśli więc chwyta na gorącym uczynku złodzieja, usiłującego zabrać mu jego własność, czyli poprostu starającego się uniemożliwić codzienną walkę o byt, w duszy jego rodzi się potężne pragnienie zemsty.

Straszny los spotyka złodzieja, gdy chłop chwyta go na usiłowaniu kradzieży sztuki z żywego inwentarza, a szczególniej konia. Wówczas los złodzieja jest przesądzony.

Głośne były swego czasu wypadki które rozegrały się w pow. Garwolińskiem. Chłopi schwytali w ub. roku dwóch złodziei i połamali im kołami ręce i nogi. Wpobliżu Jadowa chłopi zatłukli na śmierć koniokrada.

* * *

Częste, śmiertelne samosądy spowodowały, iż tak zwany „złodziej miastowy" niechętnie udaje się na wyprawę, na wieś. Choć kusi go kradzież konia czy krowy, względnie worka kartofli czy kapusty, woli zrezygnować, gdyż widzi przed sobą widmo śmierci.

To też jeśli ostatnio mają miejsce kradzieże na wsiach, są one dziełem „złodziei wsiowych", „tubylców", którzy orjentują się w stosunkach miejscowych i dlatego łatwiej im kraść.

Ale niech taki „wsiowy złodziej" wpadnie w ręce chłopa, można być pewnym, że zostanie przynajmniej kaleką. Chłop bowiem mści się okrutnie.

* * *

Bywają wypadki samosądów i w miastach. Dzieje się to szczególnie wtedy, gdy zostanie schwytany „pajęczarz" (specjalista od kradzieży na strychu). Wówczas na alarm zbierają się lokatorzy, a właściwie lokatorki i znęcają się nad złodziejem.

Głośnem było przed rokiem zajście na Woli przy ul. Sokołowskiej, gdzie lokatorki tak pobiły złodzieja, że jedynie szybka pomoc policji uratowała go od niechybnej śmierci.

* * *

Oczywiście nie można tolerować samosądów. Mimo to praktyka wykazuje, że we wsi, w której miał miejsce choćby jeden wypadek samosądu, nie powtórzyły się już więcej kradzieże!

Złodziej, woli kraść w mieście, bo tu i więcej ludzi i wygoda. Najwyżej dostanie się do więzienia, ale na wsi niepowodzenie kończy się często śmiercią!

Kto odgadnie?

Spróbujmy powiedzieć coś w bandyckim żargonie, np.: aderajny bandzior stawia bańki babustynie. Co mają oznaczać te ledwie logicznie powiązane słowa? Czy spodziewać się można było, by kryły one następujący sens: Odważny bandyta bije po brzuchu kułakami kochankę.

Ale postawmy się na chwilę w roli wywiadowcy, który przejął kartkę z napisem:

— Kiedy łysy zakapuje, trzeba lipo oprawić i buchnąć klekot.

Od wyświetlenia treści zależy udaremnienie kradzieży. Kto z Czytelników pomoże odgadnąć tajemnicę rozkazu złodziejskiego danego „lipkarzowi" — to jest okradającemu przez okno.

Odpowiedzi prosimy kierować do dnia 30 czerwca r. b. w kopercie, zaadresowanej do redakcji z dopiskiem na kopercie: „Dział Śladami Przestępców".

Za 2 najlepsze rozwiązania przyznamy nagrody.

Fałszerze, oszuści i ich metody

Jeszcze przed kilkoma laty w całej Europie fałszerstwo czeków było dla przestępców źródłem wielkich „zarobków".

Największe pole do działania mieli fałszerze z czekami amerykańskiemi, tak zwanemi „Trawelor Checks" (czeki turystyczne). Turyści amerykańscy, wyjeżdżając do Europy, nie zabierali ze sobą gotówki, natomiast zaopatrują się w książeczki czekowe, składające się z dwudziestu pięciu czeków w różnych odcinkach, jak 10, 20, 50 i 100 dolarowych.

Książeczek dostarczają im wytworni złodzieje kolejowi.

Pierwsza część planu jest już wykonana i skradzione książeczki dostaja się za 25 proc. lub 30 proc. nominalnej wartości w ręce fałszerzy.

Teraz rozpoczyna się ich działanie. Tu zaznaczyć należy, że by zapobiec odbiorowi pieniędzy przez osobę niepowołaną, banki amerykańskie usiłowały zabezpieczyć swych klientów w sposób następujący: Nabywca książeczki czekowej przy jej zakupie w Ameryce podpisuje w obecności urzędnika na każdym odcinku po środku pełne swe imię i nazwisko. Po przyjeździe do Europy, gdy chce czek zamienić, musi również w obecności urzędnika raz jeszcze podpisać czek na dole. Wypłacający urzędnik sprawdza zgodność podpisów, a wykluczone jest, by nawet najzdolniejszy fałszerz mógł od ręki podrobić chociażby najłatwiejszy podpis. Nie wzięły jednak pod uwagę banki amerykańskie sprytu europejskich przestępców.

Znaleźli oni aż trzy sposoby, mianowicie:

Pierwszym sposobem było wymycie drogą chemiczną podpisów, złożonych przez posiadacza książeczki w Ameryce i wpisaniu w to miejsce nazwiska (oczywiście fałszywego) przestępcy, na które osobnik ten posiadał dowód osobisty również fałszywy. Nie było przytem już nic trudnego złożyć w obecności urzędnika żądany drugi podpis. Jednakże dokonany przed kilku laty wynalazek pewnego inżyniera niemiec kiego uniemożliwił fałszerzom praktykować nadal tego sposobu. Inżynier ów wynalazł lampę kwarcową, która bezzwłocznie ujawnia najmniejsze ślady wymycia. Obecnie każdy prawie bank posiada taką lampę, która odda je wielkie usługi.

Drugi sposób fałszerzy, aczkolwiek nieco ryzykowny, był następujący: Fałszerz zgłaszał się po odbiór pieniędzy z czekiem mającym autentyczny podpis prawego właściciela. Czek ten wręcza kasjerowi, a na zwróconą mu przez kasjera uwagę, by go podpisał na dole, odsuwa się od okienka, wyjmuje wieczne pióro i udaje podpisywanie, a w międzyczasie zręcznie zamienia ów czek z uprzednio już spreparowanym czekiem, jaki ma przy sobie. Kawał ten udawał się fałszerzom przez dłuższy czas, dopóki wreszcie jeden z urzędników policyjnych nie zwrócił uwagi sfer bankowych na ten „trick" i od tego czasu kasjerzy banków zwracali już baczną uwagę na podpisujących.

Wreszcie trzeci sposób, wprawdzie najbardziej utrudniony i ryzykowny, było wywabienie drogą chemiczną numeru na czeku i zastąpienie go innym.

Obecnie wobec panującego na całym świecie kryzysu i fałszerzy panuje również bezrobocie, mimo wysilania się na pomysłowe kawały. Jednakże najbardziej oryginalny sposób oszustwa i fałszerstwa zdarzył się przed mniej więcej dziesięcioma laty w naszej stolicy — w P. K. O.

Oszustwo to popełnił on w sposób następujący: Pewnej soboty zgłosił się do P. K. O. jeden z kupców warszawskich, mający tam conto czekowe z własnym czekiem na sumę 15 miljonów mk. p. Otrzymawszy kolejny numerek, oczekiwał na wypłatę pieniędzy. Upłynęło prawie pół godziny i wobec tego, że późniejsi interesanci już załatwieni zostali, kupiec ów zwrócił się z reklamacją. Po paru minutach kupcowi wypłacono pieniądze.

Trudno sobie wyobrazić zdumienie dyrekcji P. K. O., kiedy we wtorek, to jest po dwóch dniach stwierdzone zostało, że z jednej sumy 15 milj. mk. p. wypłacono raz gotówką owemu kupcowi, zaś w poniedziałek za pomocą czeku pocztowego z P. K. O. na Bank Polski na okaziciela, wypłacono raz jeszcze nieznanej osobie po raz drugi sumę 15 miljonów marek.

Energicznie przeprowadzone przez policję dochodzenie ustaliło, że pomysłowe oszustwo popełnił ów goniec w sposób następujący:

Otrzymawszy od woźnego kluczyk od „granatów" (puszki, jakiemi przesyłane zostają automatycznie czeki z wydziału buchalterji) wyjął ów czek i zamiast doręczyć go kasjerowi do wypłaty, zwrócił się z owym czekiem do urzędniczki, wypisującej czeki przekazowe rzekomo z polecenia kasjera. Urzędniczka wypisała czek na Bank Polski, który podpisany został przez dwóch dyrektorów, poczem oszust schował go do kieszeni, zaś czek przysłany z buchalterji wręczył z opóźnieniem kasjerowi do wypłaty.

W poniedziałek siostra młodego oszusta podjęła za czekiem na okaziciela 15 miljonów marek, z czego do czasu wykrycia sprawy pomysłowa parka zdołała wydać przeszło połowę pieniędzy!

ELMAR

Przygody detektywa Branda

Czarna maska

III.

Arbiter był zdumiony: nie spodziewał się, że „stały bywalec" i sądząc z pozoru, bynajmniej nie atleta, rzuci wyzwanie pod adresem tak potężnego zapaśnika. A ja, tymczasem twierdziłem uparcie: „Zobowiązuję się pokonać „Czarną maskę" w walce wolno - amerykańskiej pod warunkiem, że zwyciężonego natychmiast zdemaskuje". Wyzwany popatrzał na mnie z ironją: widać to było po jego spojrzeniu, iskrzącym się w czarnych oczodołach maski. Wyzwanie przyjął bez wahania, a termin został naznaczony już na dzień następny.

Prawie przez kwadrans walka toczyła się w morderczem tempie, wreszcie chwycony siłą, jakby maszyny wpół — poczułem w następnej chwili żelazną obręcz podwójnego nelsona na karku. Uścisk był tak paraliżujący wszelki opór, że runąłem na piasek. Odpoczałem sekunde i znając tajniki amerykańskiego wyłamywania rąk — wziąłem się do palców przeciwnika. Chwyciłem jego prawą dłoń i... drgnełem: ten człowiek miał tylko cztery palce! To mi dopomogło. Olbrzym nie znał się na walce amerykańskiej. Syknął z bólu, rozluźnił ucisk, a wtedy błyskawicznie wymknąłem się z pod niego i zaatakowałem... no gł. Amerykański chwyt zastosowany w porę dokonał „cudu" „czarna maska" zachwiała się całym tułowiem, zatrzepotał rękami w powietrzu, nie dosięgnął mnie jednak i ciężko padł plecami na dywan. W następnej chwili siedziałem mu na piersiach, lotem błyskawicy zerwałem maskę i...

Dobrze, że komisarz Ponarski uważał na mój znak i miał dwunastu ludzi ze sobą. Inaczej nie udałoby się obezwładnić i zatrzymać walczącego, jak rozjuszony odyniec — Wasyla Pietrowa — ex „czarnej maski" — narzeczonego Ilonki i mordercy Izaaka Sterna.

Jak to było i dlaczego stał się mordercą?

Omówił to obszernie sąd przy sięgłych, skazując go uwzględnieniu okoliczności łagodzących Wasyla Pietrowa na osiem lat więzienia. Moja hypoteza znalazła całkowite potwierdzenie: Pietrow był zakochany w pięknej fordanserce i myślał na serjo o małżeństwie. Wydał na nią ostatnie oszczędności i postawił warunek, by rzuciła dancing i prowadziła się solidnie, co też Ilonka solennie mu przyrzekła. Jednak Pietrow śledził nocami narzeczoną i tego wieczoru czatował na nia przed dancingiem. Widział, jak wyszła wraz ze Szternem, o którym wiedział, że jest byłym kochankiem dziewczyny. W szale zazdrości Pietrow śledził Ilonke aż do bramy hotelu „Pompadour" i obserwował z ulicy, w którym pokoju zapali się światło, czekał aż zgaśnie, potem, chcąc dostać się do tegoż hotelu w sposób nie wzbudzający podejrzeń —wział pierwszą lepszą napotkaną na rogu dziewczynę i poszedł z nia do „Pompadour", gdzie zażądał numer dziewiąty.

W przystępie żalu i złości — wziął odwet za zdradę — na prostytutce poczem kazał jej odejść i zapłacił podwójnie — za dyskrecję. Gdy wpadł potem do niezamkniętego pokoju Izaaka — Ilonki już tam nie zastał: na sprzeczkę, na awanturę, na słowa nie było czasu. Zaślepiony rozpaczą chłopak wpadł na kupca i skręcił mu kark — tak, jak się łamie suchy patyk. Może nie miał zamiaru zabijać, ale wyręczyła go w strasznym dziele jego nadludzka siła. Gdy przyszedł do siebie — zdjął go strach: uciekł do swego pokoju, poczem, wyniósł się cichaczem z hotelu. Nie przypuszczał, że na jego osobę padnie podejrzenie, gdy zaś przeczytał o tem w pismach zdobył się na niezwykły sposób zniknięcia: ukrył się pod czarną maską w cyrku i ufny w swoją siłę zamierzał zdobyć pieniądze, a zarazem na czas dłuższy zapewnić sobie incognito...

KONIEC

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Wnet potem wszakże sam siebie zapewniał:

— O, nie, nigdy, nigdy!.. Kocham ją, kocham, kocham!...

Zaraz po obiedzie udał się na wskazane miejsce i kręcił się tam niecierpliwie.

Ale to jeszcze było nic w porównaniu ze zdenerwowaniem, jakie opanowało Renię. Nie mogła wcale jeść obiadu, bo każdy kąsek zatrzymywał się jej w krtani. Dusiła się, krztusiła, udawała, że jest niezdrowa.

Władysław tego dnia miał nie przyjść, bo poważna sprawa sądowa zatrzymywała go na cały dzień.

Renia miała wyjść z matką po sprawunki. Było ich tak wiele!...

Ale Renia tak narzekała na osłabienie i dreszcze, że matka ostatecznie postanowiła sama załatwić sprawunki. Nieznacznie zaproponowała, by matka zabrała Romę ze sobą. Niech pomoże wybierać, nosić paczki...

Lecz Romy nie było teraz można zwieść. Od rana wyczuwała, że z Renią dzieje się coś osobliwego. Postanowiła nie spuszczać z niej oka.

Aby uniknąć jej towarzystwa, Renia poszła do siebie, położyła się na łóżku w ubraniu i myślała sobie:

— A on już tam pewnie na mnie czeka...

Tymczasem nie mogła wyjść ani rusz...

Drżała z obawy na myśl:

— A może mu się sprzykrzy czekanie?

Zapałała nagle wściekłością na Romę. Dlaczego Roma właściwie wtrąca się do wszystkiego? Dlaczego ją pilnuje, jak guwernantka? Jakiem prawem?

Nie mogła wytrzymać u siebie i zeszła na dół.

Roma haftowała w jadalni. Widząc Renię, zapytała:

— Co, lepiej ci?

— Trochę... Głowa mi jeszcze nieco ciąży...

Spojrzała na zegarek. Było wpół do czwartej...

On tam, biedak, już czeka tyle czasu! Pewno także liczy minuty, sekundy, wypatrując jej tęsknie i pytając się:

— Przyjdzie, czy nie przyjdzie?

Wreszcie Renia rzekła:

— Duszno tu. Pójdę do ogródka poczytać książkę.

Roma odparła:

— Dobrze, idź... Przyjdę tam też zaraz, tylko skończę ten ścieg.

Zdziwiła się wszakże, że Renia włożyła kapelusz. Tamta wytłumaczyła:

— Dla ochrony przed słońcem. I tak głowa mnie boli...

Nie wiedziała jeszcze, jak się wymknąć, ale postanowiła uczynić to z pewnością. Była czwarta. A więc jeszcze dwie godziny czasu.

Jak on się tam, biedak, musi niecierpliwić!...

Może skorzystać z chwilowej nieuwagi Romy i biec już?

Spojrzała na okno, czy Roma nie patrzy...

I już było po wszystkiem. Bo Roma właśnie przysunęła sobie krzesło do okna i pracując, zerkała, co chwila, na Renię.

Co było robić? Siadła i zabrała się do czytania książki.

Roma siedziała uparcie przy oknie.. A tu już biła piąta...

Za chwilę matka już, zapewne, wróci z miasta. A wtedy wszystko przepadło...

Wtem Roma na chwilę wstała. Powiedziała przez okno:

— Już skończyłam tę robótkę. Skoczę na chwilę do siebie po drugą. Zaraz wracam. I siądę przy tobie, bo to ma być do twojej wyprawy, chcę więc, abyś sama doglądała roboty.

Poszła...

Renia zrozumiała, że teraz ma krótką chwilę, podczas której musi zdecydować się: tak albo nie. Za minutę już może być za późno....

Odłożyła książkę.

Z głębi serca płynął jej ku ustom rozdzierający okrzyk ostrzeżenia:

— Zostań!... Od tej minuty zależy szczęście całego twojego życia!

Ale snać musiał go zagłuszyć krzyk inny...

Bo nagle Renia zerwała się z miejsca. Szła przed siebie, straszliwie podniecona, jak w gorączce...

Choć pozornie nie wiedziała, co robi, postępowała jednak bardzo ostrożnie i przebiegle. Cichutko zbliżyła się do furtki, otworzyła ją bezszelestnie, wyszła na ulicę i tak bez najmniejszego szmeru delikatnie zamknęła furtkę.

Na ulicy o mało nie zemdlała... Nogi odmawiały jej posłuszeństwa, zataczała się... Uliczka jest niewielka, a jednak wydawała się jej nieskończenie długa...

Gdy wreszcie doszła do rogu, straciła już zupełnie świadomość tego, co robi. Jakaś tajemnicza siła kierowała jej czynami i pchała w kierunku, wyznaczonym w liście.

Biegła przed siebie tak dalece naoślep, że nie poznałaby rodzonego ojca lub matki, gdyby ich spotkała po drodze. Miała teraz przed oczami tylko jedno zdanie z listu „róg Krakowskiego Przedmieścia i Bednarskiej"...

Dopiero, gdy już była niedaleko tego celu, nieco ochłonęła i zwolniła biegu, idąc spokojniej i normalnym krokiem.

Janusz Wilczyc czekał tu na nią już od południa ze zdumiewającą wytrwałością. W miarę, jak płynęły godziny, tracił cierpliwość i... nadzieję... Zmarszczył czoło, a jednak uparcie wpatrywał się w ulicę, z której powinna wyłonić się postać Reni.

Chwilami myślał:

— A może już była i nie zauważyła mnie? Albo ja jej?

Ależ nie, to niemożliwe! Poznałbym ją odrazu wśród największego tłumu...

Nagle spojrzał i krzyknął.

— To ona! Ona!

O parę kroków od siebie ujrzał czarującą dziewczę o smukłej figurze, śpieszące ku niemu, drepczące ślicznemi nóżkami... takie blade, drżące i nieśmiałe...

I cała dusza rozśpiewała mu się:

— Renia!... Renia!... Renia!...

— — — — — — — — —

Roma wyszła tylko na parę minut, aby przygotować drugą robótkę, którą chciała haftować wpobliżu Reni.

Potem wzięła leżak z pokoju, zniosła go do ogródka i... zdziwiła się, nie zastając tam Reni. Ale nawet jej przez myśl nie przemknęło, aby przez ten czas mogło stać się co groźnego. Może Renia postanowiła też zająć się jaką robótką i weszła w tym celu do swego pokoju? Dziwne tylko, że nie było jej wcale słychać.

Ale znów w takim razie, dlaczego książka leżała otwarta, jakby za chwilę miała być dalej czytana? A może?... Ale w takim razie za chwilę powróci.

Gdy wszakże minęło pięć minut, dziesięć, kwadrans... Roma zaniepokoiła się nadobre...

Może Reni zrobiło się niedobrze? A może poprostu wróciła do siebie i położyła się do łóżka?

Pobiegła na górę, zapukała cichutko do pokoju siostry...

Ponieważ nikt nie odpowiadał, leciutko uchyliła drzwi...

Pokój był pusty...

Gdzież Renia może być?

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. I. B. radzi się nas w sprawie, która tak opisuje:

„Mam lat 35. Przez 15 lat żyłam z mężem, a od roku owdowiałam. Zostać samotną po tylu latach to bardzo przykre, dobrze przynajmniej, że mam siostrę, więc jest dokąd i do kogo iść.

Ale siostra moja jest doprawdy dziwna. Gdy jest sama, jest dla mnie bardzo dobra i wesoła, ale gdy mąż przychodzi z pracy, wtedy ja jestem szczęśliwa, że go widzę (bo gdy go nie widzę przez parę dni, to naprawdę przykrzy mi się), a siostra staje się zupełnie inna. Już nie ma o czem z nami rozmawiać, tylko siedzi, jak obca, a my rozmawiamy, bo jego życie mnie bardzo interesuje, ja zaś czuję się bardzo szczęśliwa, że mam się przed kim użalić. A gdy patrzę w jego kochane oczy, to widzę, że z niego doprawdy bardzo dobry człowiek.

Dziś, nie ulega już dla mnie najmniejszej wątpliwości, że go kocham. On o tem nie wie i ja mu tego nie powiem, bo jakby to wyglądało? Przecież to szwagier, a jego żona to moja siostra rodzona!

Ale co ja mam zrobić, kiedy ja go doprawdy bardzo kocham, bo widzę, że on jeden rozumie moją samotność i pragnąłby, aby mi pod każdym względem było dobrze. Jest to człowiek bardzo praktyczny, ale przytem prawdziwie szlachetny i głęboko uczciwy. Mojem zdaniem, taki człowiek zasługuje w całej pełni na to, żeby być kochanym. Jest za co go kochać, więc i ja go pokocham i wcale tego, broń Boże, nie żałuję, bo trzeba ostatecznie czemś żyć, mieć jakiś cel w życiu, jakieś umiłowanie, po mimo nawet, że ten ktoś ukochany jest żonaty i to z moją siostrą. Zresztą, on nie wie, że kocha go nietylko żona, ale i jej siostra i to z pełną świadomością, bo doprawdy jest za co go kochać.

Teraz tylko pytanie, które zechcij, Redaktorze, rozstrzygnąć: czy wolno mi go kochać? Inna rzecz, że nawet, gdy mi powiesz, Redaktorze, żebym go sobie z głowy wybiła, i tak się do tego nie zastosuję, bo to jest dla mnie niezniszczalne. Chcę tylko wiedzieć, czy mi to wolno i czy on mógłby mnie wzajemnie pokochać, jeżeli ma żonę i synka, którego bardzo kocha.

Mam nadzieję, że musi mnie jednak choć trochę lubić, jeżeli ma dla mnie tyle dobrego serca, o co dziś tak bardzo trudno".

Możnaby Pani odpowiedzieć słowami znanej piosenki: „Każdemu wolno kochać: to miłości święte prawo, bo kocha się ser cem, a każdy je ma". I rzeczy wiście, serce nie sługa, miłość nie pyta, wolno czy nie wolno — kocha się i już.

W Pani wypadku, musiałbym jeszcze wiedzieć dokładniej, o co Pani chodzi. Jeżeli uczucie Pani ma charakter miłości, że się tak wyrażę, ściśle rodzinnej do szwagra, oczywiście, byłaby to rzecz, nie wywołująca wogóle żadnych wątpliwości. Obawiam się natomiast, że miłość Pani ma charakter raczej zmysłowy, a właściwie taką się dopiero staje. Nie mam na myśli w tym wypadku drugiej krańcowości, to znaczy, nie przypuszczam, aby ta miłość miała charakter wyłącznie zmysłowy. To mi zaczyna wyglądać na miłość w całej pełni tego słowa. Jeżeli jeszcze tak nie jest, to sprawa jest na najlepszej drodze ku temu.

Kwestja „wolno czy nie wolno" jest tu najmniej istotna, bo jak już rzekłem, miłość nie słucha rozkazów. Możnaby ją tyl ko stopniowo w sobie zdusić drogą głębokiego przekonania, że taka miłość pociągnęłaby za sobą skutki conajmniej bardzo przykre. Grunt dla niej jest przy gotowany. Pani jest samotna, a szwagier widzi, że ku niemu lgnie kobieta, spragniona pieszczot małżeńskich, a pozbawiona ich przez swe wdowieństwo. Bardzo być może, że kocha swo ją żonę i dziecko, ale toby nie przeszkodziło mu bodaj zapragnąć nagle... odmiany... Jego miłość małżeńska przez wiele lat już mu może spowszedniała. To, co się przed nim rozwija, ma w sobie urok nowości, zawsze trudny do odtrącenia.

A więc — jeżeli rzeczywiście tak się sprawa przedstawia — grożą całej Waszej trójce poważne powikłania. Siostra Pani już coś dostrzega, skoro stała się osowiała, gdy jesteście razem. Przyjdzie chwila, gdy bu rza wybuchnie, kiedy w zaciekłej walce zetrą się siostra z siostrą, z których jedna drugiej zapragnęła wydrzeć męża. Bo trudno przypuścić, aby siostra chciała się nawet z rodzoną siostrą dzielić własnym mężem.

Znów proszę mnie dobrze zrozumieć: nawet w takiej chwili nie będę Pani potępiał, bo to będzie dla Was wszystkich wielkie nieszczęście, a ludzi nieszczęśliwych, opanowanych przypływem gwałtownej namiętności, nie wolno potępiać, można się tylko nad nimi litować. Pani mnie zapewnia, że i tak nie zastosuje się do mojej rady, nie mam więc co Pani radzić, więc tylko uprzedzam do czego dojść może i jaka to będzie wielka tragedja.

Czy Pani zdaje sobie z tego sprawę, co to jest walka między rodzonemi siostrami? Jest to straszne (choć często nieuniknione) nawet między obcemi kobietami, tem bardziej więc między przyjaciółkami czy krewnemi, a co dopiero, gdy chodzi o siostry rodzone! Jest to najprzykrzejsza sytuacja, jaka można sobie wyobrazić i skutki jej będą z pewnością nieobliczalnie tragiczne.

A może Pani tak postarała by się o jakie inne zaspokojenie swej samotności wdowiej? Przecież jeszcze Pani może doskonale wyjść zamąż. Niech Pani się postara o jakie znajomości. Jeżeli rzeczywiście zamości się na to, co mi się zdaje, należy bezwzględnie szukać zapomnienia — gdzieindziej. Stanowczo nie dopuszczać, aby miłość ku szwagrowi wykraczała poza ramy miłości rodzinnej.

Raz jeszcze powtarzam, nawet, gdyby Pani swej miłości ku szwagrowi przemóc nie zdołała, nie potępię Pania, ale boję się, że Pani sama siebie potępi i nawet przeklinać będzie za te tragedję, jaka Pani niewątpliwie tem wywoła. Ręczę zaś Pani, że gdy tylko znajdzie Pani sobie kogoś odpowiedniego, wybuchająca namiętność ku szwagrowi wygaśnie, zanim stanie się niszczącym wszystko dookoła siebie piekielnym płomieniem.

Pod sąd opinji rodziny czytelniczej naszego pisma

Strzeż się „fałszowanych“ kobiet

Nasz apel do płci męskiej odniósł skutek natychmiastowy. Otrzymujemy list od współmieszkańca p. F. Ch. z Krakowa, mianowicie — p. Władysława Wójcika, nadsyłającego nam z grodu podwawelskiego następujące uwagi o charakterze ogólniejszym:

„Z wielkiem przejęciem i natężeniem czytuję zawsze zwłaszcza działy „Pod sąd opinji“ i „W cztery oczy“, w których czytelnicy zwracają się do Szanownej Redakcji z prośbą o pomoc i radę, znajdując się w trudnościach, kłopotach i przykrem położeniu, zwłaszcza zaś będący w rozterce wskutek zawodu miłosnego. Tu muszę podnieść zasługi red. Iksa, który udziela mądrych rad, wskazówek i przestróg, a za złe czyny słusznie karci, aby zapobiec nieszczęściu, za co należy mu się ze strony czytelników wdzięczność i uznanie, gdyż oddaje im przysługi arcypożyteczne.

Na marginesie tych listów wogóle, a omawianego w obecnym sądzie w szczególe, chciałbym powiedzieć parę rozważań. Naogół ludzie nie zdają sobie dokładnie sprawy, co jest przyczyną tylu zawodów miłosnych. Otóż jest nią przedewszystkiem miłość zmysłowa, polegająca wyłącznie na zaspakajaniu rozkoszy zmysłowej, wtrącającej ludzkość w otchłań nieszczęsnej zguby. Natomiast o prawdziwej duchowej miłości ludzie nie chcą słyszeć ani jej znać. Polega ona zaś na poświęceniu się bez granic i zastrzeżeń.

Nietrudno się przekonać o słuszności mych twierdzeń, obserwując dzisiejsze postępy kultury, nawskroś przesiąkniętej materializmem.

Najczęściej słyszy się takie słowa: „Ach, jak ja go kocham.. Ach, jak ja ją kocham i żyć bez niej nie mogę...“ Ale czy to słowo „kocham“, wyznane swej ukochanej czy ukochanemu, jest oddźwiękiem prawdziwej duchowej miłości? Czy to zalety duchowe tak pociągają jednego osobnika ku drugiemu? Niestety, nie! Zobaczył tylko zgrabną figurkę z malowaną buzią, sztucznie przyprawionemi rzęsami, wygolonemi brwiami, pomalowanemi na czerwono wargami, śpiczastemi zalakierowanemi pazurkami, wszystko przybrane modnemi fatałaszkami, niczem diabełek na wystawie w grudniu, do tego jeszcze zgrabne nóżki i... zakochał się szalenie, bo i jakże jej nie kochać, kiedy jest tak czarująco piękna? O, tak, piękna, ale sztucznie, bo wszystko dziś uda się wypacykować i zmajstrować, ba, nawet... „niewinność“... ale i na tem mężczyźni się poznali! Co jest sztuczne i nienaturalne, to jest fałszywe. Kobiety dziś same siebie fałszują zewnętrznie i wewnętrznie, mniemając, że idą za postępem kultury zachodniej. Rzeczywiście, bo braki natury i ułomności charakteru można dziś wygładzić i uzasadnić. Dokonała tego dzisiejsza technika, literatura i sztuka.

Posłuchajmy, co mówią mężczyźni o dzisiejszych postępowych pannach. Niejeden z nich słyszał od niewiast słowa jeszcze jaskrawsze, niż nasz p. F. Ch., któremu jego przypadkowa znajoma najwyraźniej rzucała się na szyję. Jeden mi mówi (a takich jest wielu): „Poznałam i pragnęłam pokochać prawdziwą miłością pewną pannę, a ta zamiast wzajemności duchowej oddaje mi do dyspozycji swoje ciało. Na mój sprzeciw oświadczyła, że jeżeli nie zaspokoję jej namiętnej żądzy, to mnie rzuci, bo szuka takiego amatora, któryby to uczynić chciał i potrafił!“

Albo jakże się żenić z dzisiejszą panną, która potrzebuje pół kilo dziennie rozmaitych kosmetyków dla sztucznego wyglądu? Inni zaś mówią: „Ożenić się — to niechybnie uwikłać się w tragedję“. Słowem: można zwarjować. Tem właśnie się tłumaczy, że większość kawalerów bez skrupułów połyka nowoczesne panny, wykorzystując je mściwie i obdzierając z cnoty niewinności. A nawet jeżeli tacy ludzie się pobiorą, nic dziwnego, że wnet potem wybuchają tragedje małżeńskie. Doszło do tego, iż wielu mężczyzn zupełnie słusznie zarzuca kobietom, że przez nie weszli na drogę występku moralno - obyczajowego, od czego już tylko o krok był i jest nadal p. F. Ch.

Ale bo też czy może być na świecie większa podłość barbarzyńska, niż zdrada małżeńska i cudzołóstwo? Czy człowiek przez tę rzekomo nowoczesną kulturę ma dalej tak staczać się w bagno zgnilizny moralnej i w otchłań zguby nieszczęsnej? Jak temu nieszczęściu zapobiec? Jak zwalczać i tropić siewców zgnilizny moralnej? Czy nie należy domagać się od ciał ustawodawczych wprowadzenia ustawy karnej dla popełniających przestępstwo zdrady małżeńskiej? Sądzę, że tak. Zdrada małżeńska i cudzołóstwo są tak samo wielkiem przestępstwem, jak morderstwo i temu podobne zbrodnie oraz przekroczenia przykazań Stwórcy. Wtedy dopiero dłoń Boska ukarze tych zbrodniarzy i sprawiedliwości stanie się zadość.

Biada grzesznicielom! Lepiej by im kamień młyński uwiązano na szyi i zatopiono w głębokiem morzu! Wtedy przynajmniej rekiny miałyby z nich jakiś pożytek. Radzę wszystkim nowatorom przestudjować dzieje rozwoju ludzkości, aby dowiedzieli się, jak za dawnych czasów karano kobiety za wybryki moralne, cudzołóstwo i zdradę małżeńską, a z pewnością inaczej postępowaliby. Bo to nie należało do przyjemności, gdy taka kobieta bywała karana publicznie pod pręgierzem, gdy pluto na nią, jak na ostatniego wyrzutka społecznego. Dziś zaś kobiety tem się chlubią, że są tak uwielbiane i mają takie powodzenie u mężczyzn. Gdzie djabeł nie może, tam babę pośle, bo wiem, że ona wszystko potrafi. Słusznie powiedział pewien myśliciel polski: „Kobieta to zagadka nie do odgadnięcia“. Kobieta to karta papierowa: anioł pisze na jednej stronie, a djabeł na drugiej; papier prześwieca, słowa się zlewają, robi się z tego bigosik, którego ani przeczytać ani... strawić niesposób.

Mężczyźnie się zdaje, że jest lwem, panem i władcą, że rządzi światem. Być może, ale nim rządzą słabe kobiety.

To też, Panie F. Ch., miły mój „współkrakowiaku“, jeżeli jest tak, jak Pan pisze, to z Pana bohater. Nie zmarnował Pan swoich młodych lat, wbrew temu co Panu podszeptują źli ludzie. Moja rada: nie dać się wciągnąć w wir prądu szumnego życia. Unikać kobiet o gorących temperamentach i lekkich obyczajach. Strzec się sztucznie pięknych kobiet, bo która jest fałszywa nazewnątrz, nie może być prawdziwą nawewnątrz. Niewinne kobiety jeszcze istnieją, należy tylko umieć je szukać. W każdym razie tych, które rozmawiają o zaletach, modzie, plaży, kinie, dancingu, teatrze i kabarecie, radzę unikać, bo u nich Pan niewinności nie znajdzie, tylko pracują nad sobą, dbają przedewszystkiem o piękno i cnotę duchową, mają dobre i szlachetne serce oraz poczucie godności człowieka, jako istoty rozumnej i tem właśnie różniące się od bydlęcia czy dzikiej bestji“.

Będąc z całem uznaniem dla chlubnej odwagi p. Wójcika, mamy poważne obawy, że spadnie na niego grad wnyków niewieścich. Uspakajamy go zgóry, że będzie miał prawo do jednorazowej repliki.

Syn drwala — dyktatorem Turcji

Jak zrobili karjerą wielcy ludzie?

(miecz.) Dzisiejsza Turcja, po dokonanych zmianach, o charakterze wręcz rewolucyjnym, jest trudna do poznania nawet dla stałego mieszkańca.

Stary kraj sułtana i kalifów od lat bezmała 10-ciu znajduje się pod rządami dyktatorskiemi. Mustafy Kemal Paszy, któremu Turcja ma do zawdzięczenia swój kapitalny rozwój.

Mustafa Kemal Pasza, pozbawiony rodziny, przyjaciół i kolegów, obrał sobie za cel w życiu zreformowanie odwiecznych obyczajów w Turcji i uczynić ze swej ojczyzny mocarstwo!

Tradycje, uświęcone tysiącleciem, „szary wilk z Angory“ (tak przezwano dyktatora) zmieniał dowolnie, zawsze jednak mając sztandarowe hasło: „Turcja dla Turcji“!

* * *

Mustafa Kemal Pasza pochodzi z biednej rodziny. Ojciec jego zarabiał na życie jako drwal. W Salonikach, do chwili obecnej stoi jeszcze dom, w którym mały Mustafa wychowywał się.

Energiczny charakter Mustafy ujawnił się szczególniej, gdy znalazł się on w szkole kadetów. Dostawszy się między żywioły rewolucyjne, Mustafa przejął się nową ideą i należał nawet jako oficer do sprzysiężenia rewolucyjnego.

* * *

Pierwszym sukcesem Mustafy było obalenie sułtana Abdula Hamira. Zwycięstwo to jednak przypisano Enwerowi Paszy. I choć Mustafa był już wtedy szefem sztabu, był jednak w dalszym ciągu „drugim“.

Nie zaspakajało to wielkich ambicyj Mustafy. Pracował więc w ciszy nad zrealizowaniem swych wielkich planów, których uwieńczeniem miało być zajęcie pierwszego miejsca w Turcji.

* * *

W r. 1915 naród turecki okrzyczał go bohaterem, zbawcą Konstantynopola i Dardaneli. Ale choć w dalszym ciągu w życiu wojskowem odnosi nowe sukcesy, w polityce — nie zdobył laurów.

* * *

Na jednem z posiedzeń narodowej partji. Mustafa wystąpił z ostrym projektem: „Utrącić sułtana! Zlikwidować zależność państwa od panującej religji!“

Zuchwały ten projekt spotkał się z ostremi protestami. Ale to go nie odstrasza.

W najwyższem wzburzeniu, skoczył na stół i wypalił następującą orację: „Moi panowie! Sułtan, zdobył władzę w kraju nad narodem drogą gwałtu, obecnie musi naród gwałtem władzę zdobyć!

Czy chcecie czy nie, tak musi się stać. A jeśli znajdzie się kilku, którzy nie zechcą podporządkować się, stracą głowy“!!

* * *

Czas mijał. Potężna akcja Mustafy Kemal Paszy wydała owoce: sułtan został obalony, w kraju zaprowadzono republikę, a pierwszym prezydentem został Mustafa Kemal Pasza.

* * *

Odtąd prowadzi politykę, mającą na celu kompletne zreformowanie Turcji. Nie liczy się z nikim, to też wrogów jego liczą na zastępy.

Syn drwala jednak kpi sobie z wrogów. Marzy tylko o tem, by „nowa Turcja“ zajęła poczesne stanowisko wśród mocarstw.

Potworny morderca

Z Paryża donoszą, że w miejscowości Couville sur Eure w tamtejszym sądzie pokoju odbędzie się rozprawa 18-letniego bandyty nazwiskiem Robert Roi, który zamordował w straszny sposób przed dwoma miesiącami krawca, p. Kleina i jego żonę we własnym ich sklepie. Mieszkańcy Couville oczekują z wielkiem napięciem wyroku. Przebieg popełnionej zbrodni przedstawia się następująco:

W początkach lutego r. b. młody i elegancki człowiek wszedł do krawieckiego sklepu państwa Kleinów, poprosił znajdującą się w sklepie panią Klein o pokazanie kilku najwykwintniejszych garniturów. Gdy kobieta odwróciła się do szafy, aby przedstawić kilka wzorów, wtedy „klient“ porwał żelazną sztabę, na którą zamykano drzwi i z całej siły **uderzył w głowę właścicielkę sklepu.** Na ciche acz rozpaczliwe jęki rannej kobiety, pośpieszył mąż, znajdujący się obok w pokoju przy sklepie. Morderca nie tracąc ani chwili rzucił się na przybyłego, który po chwili legł obok swej żony z roztrzaskaną czaszką, nawet nie jęknąwszy. Po dokonanej zbrodni, młody morderca ograbił doszczętnie kasę, zabrał kilka sztuk najdroższego materjału i wyskoczył oknem od podwórza na ślepą uliczkę. W kilka minut potem, przechodząca tamtędy sąsiadka państwa Klein, zajrzała przez szybę do sklepu, chcąc pozdrowić Kleinów i ku swemu przerażeniu zauważyła dwa krwawe ciała leżące na podłodze. Na wszczęty alarm zbiegły się tłumy ludzi. Przybyła policja zarządziła natychmiastowy pościg przy pomocy psa. Po godzinie udało się schwytać zbrodniarza, który początkowo nie przyznawał się do winy. Zgromadzony tłum chciał odrazu dokonać samosądu, czemu jednak przeszkodziła policja. Cyniczny spokój i zimna krew z jaką opowiadał zbrodniarz o dokonanym morderstwie wzbudziła podejrzenie u władz śledczych, co do poczytalności umysłu zbrodniarza. Badania lekarskie wykazały jednak, że Roi ma zdrowe zmysły i całkowicie jest odpowiedzialny za swoje straszne czyny. Morderca sprowadzony na miejsce zbrodni i zapytany przez sędziego śledczego, dlaczego i w jaki sposób zamordował nieszczęśliwych Kleinów, odpowiedział, **że dawno nosił się z zamiarem dokonania na kimś morderstwa.** Cały przebieg swej zbrodni odtworzył z zadziwiającym spokojem.

„Noc jest do spania, a nie do polityki!“

Protest żon posłów węgierskich

Premjer rządu węgierskiego przyjął ostatnio niezwykłą delegację: zgłosiło się do niego 150 kobiet, żon członków parlamentu ze wszystkich klubów politycznych, zarówno prorządowych, jak i opozycyjnych. Delegacja kobiet zagroziła premjerowi, że jeśli sytuacja w najbliższym czasie nie ulegnie radykalnej zmianie, to liczba opozycjonistów w parlamencie wzrośnie wielokrotnie — postarają się o to żony posłów.

Czem naraził się premjer czcigodnym paniom posłowym? Oto w ostatnich czasach rząd wpłynął na parlament, aby posiedzenia swe odbywał wyłącznie w godzinach poobiednich, a że narady trwają niejednokrotnie po kilka i kilkanaście godzin, posłowie urzędują do późnej nocy, lub często nawet do świtu.

Przeciw temu systemowi zaprotestowały żony. Oświadczyły one premjerowi, że nie dopuszczą do tego, aby ich małżonkowie prowadzili podobny tryb życia. Do pracy jest dzień, a noc do spania!

Nocne obrady demoralizują panów posłów - mężów. . Jeśli nawet posiedzenie kończy się stosunkowo wcześniej, to mężowie uważają za swój obowiązek udać się po pracy do różnych nocnych lokali, aby uspokoić swe wzburzone nerwy po politycznych rozprawach i starciach i — wracają o świcie! Przestali towarzyszyć swym żonom do teatrów, nie [illegible] na przyjęciach, nie przyjmują u siebie. Tak dalej być nie może!!

„Na Węgrzech — głosi memorjał, pokrzywdzonych posłowych — za dużo zajmują się ludzie polityką. Poseł jednak jest też... człowiekiem, ma swoje obowiązki, ale ma i prawa do życia prywatnego. Prawo to mają też żony członków parlamentu i nie pozwolą, aby mężowie spędzali wszystkie noce na polityce, a chwile odpoczynku w nocnych lokalach“.

Premier obiecał jak najpoważniej zająć się petycją pokrzywdzonych małżonek i podobno już od najbliższej jesieni godziny pracy w parlamencie będą przesunięte o parę godzin [illegible]

KRONIKA KRAKOWA

Czerwiec
13
WTOREK
św. Antoniego

Wsch. sł. g. 3.37 — Zach. sł. g. 20.23

Co mówią gwiazdy?

Na dzień 13 czerwca 1933 roku.

Godziny przedpołudniowe upływają spokojnie, popołudniu zaczynają się napięcia różnego rodzaju, miłe niespodzianki, denerwujące wydarzenia.
W miłości znak zapytania.

Co mówi Lud?

Kamienicznik gnębi legjonistę

Od p. J. Czarnika otrzymaliśmy następujące pismo:

Ja zajmuję mieszkanie składające się z pokoju i kuchni w Bronowicach Małych pod Nr. 255 własności p. Gajoszka Stanisława zamieszkałego przy ul. Kazimierza Wielkiego Nr. 69 w domu p. Janasa od 1 listopada 1931 r. Do czasu obecnego płaciłem czynsz jak na wieś wygórowany gdyż aż 45 zł. i to przez szereg miesięcy, lecz gdy poczęły nastawać gorsze czasy stopniowo też i czynsz został zmniejszony do kwoty 30 zł. miesięcznie i wypłacany do dnia 31 stycznia 1933 roku, to jest przez 15 miesięcy.

Ponieważ ja teraz z całą rodziną składającą się ze 7 osób pozostaję w skrajnej nędzy i w dodatku mam chorą żonę i sam jestem bez pracy więc nie jestem w stanie na razie opłacać wyżej wymienionego mieszkania, to też tak zlitował się tem p. Gajoszek nad nami że wystąpił przeciw nam na drogę sądową o eksmisję. I wszystko byłoby w porządku gdyby się natem kończyło.

Otóż ten dorobkiewicz, który posiada dwie dachówki nad głową nie może się doczekać aż sprawa przejdzie przez sąd, tylko przyjeżdża do owego domu już o godz. 5 tej rano i sam zakłóca porządek domowy, wyzywając swych lokatorów przeróżnemi wyzwiskami, które są niecenzuralne.

Ostatnio miało to miejsce w tą niedzielę. Przyszedł w towarzystwie nieznanych mi ludzi ze swą żoną także krewką osobą i dalejże wstrzynać wojnę od słów: dawajcie pieniądze albo wynocha, a na zwróconą mu uwage że jest droga prawna, zaczął wykrzykiwać że on sobie sam prawo zrobi i zaraz wszystko powyrzuca. Więc ja temu dobrodziejowi zwróciłem uwagę poco przychodzi we święto i zaczyna jakieś burdy wyprawiać przy święcie, to ten znów zaczął do nas się odnesić ze słowami: wy dziady, banda i nawet zdobył się na wyrażenie: **bandyto**.

Więc ja cały okres wojny służyłem w legjonach poto, by mi teraz byle jaki chłystek w ten sposób ubliżał, więc byłem zmuszony na takie słowa zareagować i mojego pana Gajoszka troszeczkę przegonić tam gdzie pieprz rośnie. Więc zapytuję się owego pana dobrodzeja publicznie, jak dawno jest takim gospodarzem? Czy zapomniał już o swych dawnych sprawkach?

Praktyki garażu Stop w Krakowie

Chwila donosi:

Onegdaj przyjechali do Krakowa dwaj Włosi p. Landi i Balestero i wynajęli w garażu „Stop" w Krakowie ciężarówkę na którą załadowali swe auto „Chevrolet".

Auto to miało być przewiezione do Lwowa na wieczór.

W Rzeszowie szoferzy krakowscy gdzieś zniknęli z ciężarówką.

Dopiero we Lwowie przy pomocy policji udało się zawodnikom włoskim odzyskać auto.

Samobójstwo sekwestratora Kasy Chorych

Wczoraj popełnił samobójstwo przez powieszenie się 55-letni Józef Jakubowski zam. w Wilnie przy ul. Piłsudskiego 20, sekwestrator Kasy Chorych.

Pozbawił się on życia w dniu kiedy miał wrócić do pracy po wykorzystaniu dłuższego urlopu. Jakubowski osierocił 4 dzieci.

Co było przyczyną tragicznego kroku — dotychczas nie ustalono.

Gzymsy znów lecą w Krakowie

Na przechodzącą w niedzielę kobietę na ul. Florjańskiej w Krakowie pod l. 4 własności p. Stefana Bojarskiego, jubilera, spadł gzyms uderzając przechodzącą w plecy.

Ponieważ wypadki takie, że gzymsy spadają zdarzają się teraz bardzo często, należałoby wszcząć energiczne kroki i zbadać gzymsy, które grożą niebezpieczeństwem przechodniów, gdyż nieprzebrzmiało jeszcze echo tragicznej śmierci śp. Rachwałówny na Małym Rynku.

Aresztowania w Krakowie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Wierczaka Wojcha, lat 22, robotnika, za kradzież bielizny i torebki na szkodę H. Goldberg, zam. przy ul. Czystej 1. Bieliznę odebrano i zwrócono poszkodowanej.

Lewandowskiego Jana, lat 25 zam. przy ul. Bzowej7 za oszukańczą grę w kostki na błoniach miejskich.

Sawickiego Marjana przytrzymanego z kluczami i wytrychami.

Kradzieże w Krakowie

Ch. Breikopfowi, zam. przy ul. Gregórzeckiej 12 skradziono z mieszkania futro wart. 600 zł.

Banasikowi Wilhelmowi, zam. przy ul. Salwatorskiej 5, skradziono zegarek złoty wart. 200 złotych.

Rebczyńskiej Marji, zam. przy ul. Zwierzynieckiej 12 skradziono zegarek złoty wart. 80 zł.

Eizinger Teresie zam. w Wiedniu na dworcu kolejowym w Krakowie skradziono portmonetkę z kwotą 50 zł., 100 szylingów austr. oraz bilet III klasy z Krakowa do Lwowa.

Nawrockiemu Juljuszowi zam. w Niepołomicach skradziono na ławce na plantach walizkę z zawartością 400 zł., dokumenty osobiste i garderoby.

Samobójstwo plutonowego

Na torze kolejowym koło stacji Barszczowice pod Lwowem popełnił samobójstwo przez rzucenie się pod pociąg b. plutonowy 52 pp. p. Wojciechowski. Koła lokomotywy rozszarpały desperata na strzępy.

Wojciechowski zwolniony został niedawno ze służby i na tem tle rozegrał się krwawy dramat.

Za jeden włos zamordował żonę

Wedle doniesienia z Neapolu w pobliskiej miejscowości Alessandrino robotnik Berardinalo dokonał onegdaj ohydnej zbrodni. Znalazłszy mianowicie włos w zupie, podanej mu przez żonę, dobył rewolweru i położył nieszczęśliwą kobietę trupem na miejscu. Zbrodnia jest tem potworniejszą, że małżeństwo to ma 5 małych dzieci.

Sprostowanie

P. Maślańcowa prosi nas o sprostowanie artykułu umieszczonego pod tytułem „Wyczyny kamienicznika krakowskiego" z dnia 12. VI. 1933 r. następująco:

Ponieważ żyję już od lat 22 z mężem i do tej chwili żadne nieporozumienie nie zaszło między mną a mężem moim, a Francuza znam od lat 5 jako właściciela realności a co do jego pożycia to mnie nie nie interesuje ani nic nie mam wspólnego. Jakieś błędne elementy chcą wywołać ferment w mojej rodzinie.

Dywany garderobę uszkodzoną (dziury, zadarcia) naprawię do niepoznania. Tkalnia sztuczna Kraków Mikołajska 32.

Fałszerze 10-cio złotówek przed sądem w Krakowie

Wczoraj przed sądem przysięgłych w Krakowie zasiedli na ławie oskarżonych Józef Reisler, lat 33, kupiec, zam. przy ul. Zwierzynieckiej 15, Aschler Mozes Launer, lat 28, zegarmistrz, zam. przy ul. Barskiej 11, oraz Herman Reisler, lat 31, dentysta, zam. przy ul. Marka 25, oskarżeni o to, że w listopadzie 1932 r. w Krakowie podrabiali polski pieniądz kruszczowy, a to monety 10-cio zł.

Ponadto osk. Józef Reisler jest oskarżony, że chciał przekupić wywiadowców P. P.

Po przesłuchaniu świadka Orła, który silnie obciążył osk, Launera rozprawę odroczono do środy.

Rozprawie przewodniczy s. o. dr Pilarski, wotują s. o. dr Kraus i dr Traczewski, oskarża prok. dr Kuc, bronią adw, dr Bader, dr Aschenbrenner i dr Goldblatt.

Wielka kradzież na U. J. w Krakowie

Wczoraj w nocy nieustaleni narazie sprawcy zakradli się do pracowni anatomji Uniwersytetu Jagiellońskiego przy ul. Kopernika 12 w Krakowie skąd skradli 1 mikroskop, 2 piłki i 1 świder wart. 1000 zł.

Nagłe zasłabnięcia

Wczoraj wezwano pogotowie ratunkowe na ul. Okopy w Krakowie do Teofila Włodarczyka lat 25, robotnika, zam w. Śledziejowicach pow. Kraków, który nagle zasłabł.

Przewieziono go do szpitala św. Łazarza.

Bójka na Kaźmierzu

Policja krakowska aresztowała Rymarczyka Jana, robotnika, który przyszedł do mieszkania Eljasza Saka przy ul. Rabina Meiselsa 11, nie wyrównał rachunku za wypity miód, wszczął awanturę z właścicielem miodosytni przez którego został wyrzucony na ulicę, a wówczas począł rzucać cegłami do miodosytni, wybijając szybę i uszkodzając gabilotkę. Szkoda wynosi 200 zł.

Po rozbiciu szyby wybiegli z miodosytni właściciel tejże wraz ze znajdującym się w miodosytni gościem, którzy lekko pobili Rymarczyka.

Rymarczyka zatrzymano, gdyż jest znanym awanturnikiem i zachodzi obawa powtórzenia czynu.

Tajemnicze zniknięcie dyrektora szkoły

W Kaliszu wybuchł skandal, którego bohaterem okazał się dyrektor jednego z zakładów naukowych p. H.

Zauważono mianowicie, że od kilku dni dyrektor szkoły wcale nie przychodził. Zaniepokojeni tem nauczyciele udali się do jego mieszkania, lecz panujący tam nieporządek dał do myślenia, że dyrektor wyprowadził się.

Zaczęto mianowicie badać finanse owej szkoły. Okazało się, że dyrektor pożyczył na podtrzymanie szkoły od pp. T. 3.000 zł., od p. W. 800 zł., oraz na weksle zdobył 10.000 zł.

Po dokonaniu tych przestępstw dyrektor z całą posiadaną gotówką wyjechał zagranicę.

Starosta Grodzki P. Władysław Pałosz rozpoczął z dniem 12 bm. urlop wypoczykowy

Na czas urlopu objął kierownictwo Urzędu mgr. Grocholski.

Dyr. Banku osk. o sprzeniewierzenie przed sądem w Krakowie

W dniu wczorajszym w sądzie okręg. karnym w Krakowie rozpoczął się sensacyjny proces, który trwać będzie około 5 dni.

Na ławie osk. zasiadł b. dyr. banku Spółdz. Urzędników w Krakowie Marjan Rudziński, lat 31, oraz Janina Sękowska kasjerka, żona majora W. P., osk. o zdefraudowanie w drugiej połowie 1930 r. i z początkiem r. 1931 kwotę około 100.000 zł.

Poszkodowanych jest około 70 osób.

Rozprawę odroczono do dnia dzisiejszego,

Oskarżonych bronią adw. **dr Rappaport i dr Woźniakowski**, powództwo cywilne popiera adw. **dr Rodowicz**.

Trybunałowi przewodn. s. o. dr. Solecki, wot. s. o. dr. Stuhr i Kleczkowski, osk. prok. dr. Boryczko.

Ślub narzeczonego córki z teściową

W Bratislawie żyła pani Petens ze swą córka. Pani Petens była węgierką ale mieszkała w Bratislawie. Z powodu przekroczeń dewizowych została wydaloną z Bratislawy. Starała się wszelkiemi siłami zapobiec temu zarządzeniu władz i udała się do adwokata, który wskazał że musi za wszelką cenę zostać obywatelką Czechosłowacji.

Pomyślał przez chwilę poczem spytał:

— Nieprawdaż, pani córka ma narzeczonego?

— Tak jest — odpowiedziała matka.

— A jakie obywatelstwo ma narzeczony?

— Jest obywatelem czeskim.

— A wiele lat liczy córka?

— Za pół roku będzie miała osiemnaście lat.

Adwokat zerwał się uradowany. Mam już pomysł. Nie trzeba się długo namyślać. Pani Petens musi się zgodzić zostać żoną — swego niedoszłego zięcia.

Nie było czasu do namysłu. Narzeczony córki Musil nie miał do wyboru, czy zgadza się ożenić z swoją niedoszłą teściową, której w dodatku nie lubiał. Ale miłość jego do pięknej córki, była tak wielka, że nie mógł chwili się zastanawiać.

W przeciągu 3 tygodni odbył się ślub p. Petens z Musilem. Biedna Ilonka musiała być świadkiem ślubu swojej rodzonej matki z ukochanym swym chłopcem.

Po 3 miesiącach. udali się „dobrani" małżonkowie do sądu i uzyskali rozwód.

Teraz zdawało się młodej parze, że nic nie stoi na przeszkodzie do zawarcia ślubu. Ale były to tylko złudzenia.

Bo oto, gdy Ilonka zjawiła się z panem Musilem u władz, celem dokonania zapowiedzi, oświadczono jej:

— Panno Ilonko, nic z tego ślubu nie będzie! Przecież pani nie może zostać żoną swego ojca...

Nie wiele rozumiała przestraszona dziewczyna, więc urzędnik wytłumaczył:

Mimo rozwodu między matką pani a panem Musilem, pozostaje faktem, że pan Musil był pani ojcem — a nawet dzisiaj — ponieważ w tym wypadku rozwód nie wiele znaczy — jest ojcem pani dalej. Nie możemy więc pani udzielić pozwolenia na to, aby została pani żoną swego ojca.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO
„Kochankowie".

REPERTUAR KIN.

Adria: „Kurtyzana"
Apollo: „Nagana"
Atlantic: „Błękitny Express"
Bagatela: „Noc w Grand Hotelu"
Dom żołnierza: Skąd niema powrotu
Promień: „Kochaj mnie dziś"
Słońce: „Expresem po szczęście"
Sztuka „Pająk"
Świt: „Czterech uciekinierów"
Uciecha: „Tajny wywiad"
Wanda: „Noc w Chicago"
Muzeum: „Ludzie morza"

RADJO

Wtorek, dnia 13 czerwca 1933.

Kraków, G. 11.50 Program na dzień bież., 11.57 Transm. z Warsz. oraz hejnał z Wieży Marj., 12.05 Płyty, 12.35 Przegl. pras., 12.35 Płyty, 12.55 Transmisja z Warszawy, 17.00 Kwadrans poetycki, 17.15 Transm. z Warsz., 18.35 Płyty, 1910 „Stary Kraków", 1925 Rozmaitości, komunikaty, 19.35 Program na dz. nast., 19.40 Transm. z Warsz., w przerwie krak. wiadomości bieżące, 22.00 Muzyka tan., 22.25 Transm. z Warsz., 22.40 Płyty, 23.00 Hejnał z Wieży Marjackiej.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:
Szczepańska 1 Pod „Złotym Tygrysem", Kościuszki 18 Pod „Aniołem Stróżem", Długa 66 Pod „Temidą", Mikołajska 4 Pod „Barankiem", Dajwór 6 „Niebieska".

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:
Kalwaryjska 27 Pod „Hygeą".

Uroczyste Nabożeństwo za Poległych pod Rokitną

Dziś we wtorek, dnia 13 czerwca 1933 r. o godz. 10-tej rano jako w rocznicę bohaterskiej szarży 2 Szwadronu Ułanów Legjonów Polskich pod Rokitną — odbędzie się w kościele św. Anny w Krakowie Uroczyste Nabożeństwo Żałobne za Poległych w tej szarży Bohaterów, na które Prezydent miasta Krakowa zaprasza jaknajszersze warstwy Obywateli Krakowa.

Osobne zaproszenia wysyłane nie będą.

Dzikie praktyki „badaczy pisma świętego"

Wśród wielu sekt grasujących na terenie Warszawy, znajduje się również sekta badaczy pisma świętego. Członkowie tej sekty nie uznają m. in. sakramentu chrztu, a zwyrodnienie i fanatyzm wśród nich występuje do tego stopnia jaskrawo, iż ojciec znęca się nad swojem dzieckiem.

Do komisarjatu policji w Warszawie zgłosiła się wczoraj Katarzyna Zakrzewiczowa i zameldowała, iż jej zięć 30-letni Szczepan Iwanowski, członek sekty badaczy pisma świętego, pastwi się niemiłosiernie nad swym 9-letnim synem zato że ona, wraz z sąsiadkami, pokryjomu przed zięciem ochrzciła dziecko.

Policja, po spisaniu protokułu przeprowadza dochodzenie.

Śmierć za... brak karty rowerowej

Posterunkowy P. P. Marczak, patrolujący okolicę, spostrzegł w pobliżu wsi Dębie pow. łukowskiego, jadącego na rowerze jakiegoś mężczyznę, który na widok przedstawiciela władzy zaczął uciekać.

Posterunkowy Marczak wezwał go do zatrzymania się, lecz bezskutecznie. Za uciekającym posterunkowy oddał kilka strzałów rewolwerowych, raniąc go w plecy.

Okazało się, że uciekającym był 22-letni Stefan Tymiński który jechał bez karty rowerowej i obawiał się kary. Posterunkowy natomiast sądził, że ma do czynienia z przestępcą i dlatego użył broni.

Tymiński, przewieziony do szpitala, zmarł wskutek odniesionej rany.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski.
Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.